



Zerwanie koalicji rządowej w Niemczech. Przyczyny, skutki oraz implikacje dla Polski

Tytus Jaskułowski
Analityk The Opportunity

9.11.2024

Niezależnie od formalnych przyczyn prowadzących do odejścia z rządu kanclerza Scholza ministrów partii liberalnej (FDP), zakończenie współpracy wewnątrz koalicji pokazało skalę rozbieżności dotyczących kształtu polityki gospodarczej i społecznej jej gabinetu. Rozbieżności te pozostaną problemem dla ugrupowań zasiadających w parlamencie także po przyspieszonych wyborach w 2025 r. Co więcej, nowy rząd RFN nie będzie dawał gwarancji poprawy relacji polsko-niemieckich.

Oficjalnym powodem rezygnacji FDP z uczestnictwa w koalicji rządowej był spór dotyczący budżetu na 2025 r. Przewodniczący partii, a zarazem minister finansów, Christian Lindner, miał odrzucić oczekiwania kanclerza Scholza dotyczące zniesienia ograniczeń w zaciąganiu długu publicznego. Oczekiwał także cięć wydatków na cele socjalne.

Z uwagi na brak szans na zawarcie kompromisu, w trakcie posiedzeń gremiów koalicyjnych 6 listopada br. doszło do odwołania Lindnera przez szefa rządu. Spowodowało to odejście większości ministrów FDP z gabinetu, zerwanie koalicji, a ponadto zapowiedź kanclerza o złożeniu najpóźniej 15 stycznia 2025 r. wniosku o udzielenie mu przez parlament votum zaufania. Ponieważ szanse na nie są znikome, uznaje się, iż w marcu 2025 r. albo wcześniej dojdzie do przedterminowych wyborów do Bundestagu.

Scholz oraz Lindner w bezprecedensowy sposób oskarżali się publicznie o preferowanie w pracy w rządzie interesów partyjnych nad państwowymi. Pogląd ten świadczył jednakże tylko o hipokryzji obu polityków. Gabinet, który SPD, FDP oraz Zieloni utworzyli w 2021 r. łączyła przede wszystkim chęć odsunięcia od władzy CDU. Różniło ich tymczasem podejście do zwiększenia wydatków na cele socjalne, polityki migracyjnej oraz dyscypliny finansów publicznych. W tym sensie konflikty w rządzie wynikały z tego, iż każdy z koalicjantów walczył od początku o realizację własnych interesów partyjnych. A to gwarantowało nieustanne spory zaostrzane coraz słabszymi wynikami, głównie FDP i SPD, uzyskiwanymi w wyborach do parlamentów krajowych w 2024 r.

Sukcesem rządu był zatem paradoksalnie fakt, iż pracował tak długo pomimo, iż jego członkowie uważali, że mogli jednocześnie działać jako władza i opozycja. Porażka gabinetu to tymczasem umowa koalicyjna. W momencie bowiem gdy

wiadomo było, jak duże różnice występowały pomiędzy np. SPD a FDP, model koalicji wypracowany w 2021 r. nie powinien w ogóle powstać.

Przesilenie z listopada 2024 r. powinno być lekcją pogładową, przede wszystkim dla partii chadeckiej (CDU), która przewodzi w sondażach i będzie dominującym ugrupowaniem nowego rządu. W przypadku jej współpracy z ugrupowaniami, które są odległe od poglądów CDU, np. na ekonomię, potencjalny gabinet zakończy bowiem pracę tak samo jak ten kierowany przez Scholza. Taka sytuacja będzie też wzmacniała pozycję partii skrajnych, w rodzaju AfD. Utrzymuje ona poparcie pozwalające jej zostać drugą co do wielkości frakcją w nowym Bundestagu. Scholz dał jej zarazem kolejne argumenty do krytyki własnego ugrupowania.

Okres do marca 2025 r. oznaczać będzie w RFN ograniczenie do minimum relacji polsko-niemieckich, a także ich instrumentalizację w Polsce jako sprawdzonego instrumentu w równoległej kampanii przed wyborami prezydenckimi. Wynikać to będzie z oczekiwania na powołanie nowego parlamentu i rządu w Berlinie oraz modelu pracy prawdopodobnego nowego kanclerza.

Friedrich Merz, bo o nim mowa, posiada poważne doświadczenia managerskie z prywatnego biznesu. Będzie w związku z tym bardziej zdecydowanie niż Scholz walczył o ochronę w EU interesów niemieckiej gospodarki. Da to także asumpt do kolejnych bilateralnych sporów, np. w kwestii relokacji migrantów albo formy nowych, tj. korzystnych dla RFN relacji z Rosją. To zaś stanie się tematem wykorzystywanym w kampanii prezydenckiej w Polsce.

